

WOJNY WODNE. MEZOPOTAMIA W OGNIU? [ANALIZA]

Choć wojny wodne nie są nowym zjawiskiem to w czasach nowożytnych woda nie była główną przyczyną wielkich konfliktów zbrojnych. Budowa gigantycznych tam na wielkich rzekach wprowadza jednak nową jakość w tego typu sytuacjach. Regularne wojny między państwami górnego i dolnego biegu rzek mogą wybuchnąć już w niedalekiej przyszłości.

Konflikty związane z wodą nie są niczym nowym na świecie. Istniały od zarania ludzkości, gdyż woda jest najważniejszym z surowców naturalnych. Bez niej życie jest niemożliwe. Nie chodzi przy tym wyłącznie o dostęp do zasobów wody pitnej, choć ten problem również obecnie narasta, stając się głównie przyczyną mikrokonfliktów. Od czasów prehistorycznych znane są jednak również konflikty między rolniczą ludnością osiadłą a pasterzami-nomadami, w których walka o dostęp do wody i sposób jej wykorzystania odgrywa kluczową rolę. Konflikty te występują do dziś, zwłaszcza w Afryce, gdzie niedobory wody są coraz większe.

Stosunkowo nowym zjawiskiem jest jednak problem zapór wodnych, których budowa w górnym biegu rzek obniża spływ wody do ich dolnego biegu. Oczywiście tamy budowano już w starożytności, jednak dopiero w XX w. zaczęły powstawać gigantyczne zapory, których celem nie była wyłącznie regulacja biegu rzek ale również produkcja energii elektrycznej. Niektóre tamy, m.in. w Turcji czy Iraku, miały jednak zupełnie inny cel, nie ekonomiczny lecz militarny. Zmieniały bowiem ukształtowanie terenu, generując czystki etniczne lub pozbawiając przeciwnika taktycznej przewagi wynikającej z ukształtowania terenu. Kurdyjska guerilla, zarówno w Turcji jak i w Iraku, wykorzystywała górskie otoczenie niektórych miast do ataków na stacjonujące tam siły rządowe, a powstałe zbiorniki retencyjne zaczęły jej to utrudniać. Przykładem może być kurdyjskie miasto Dahuk w Iraku, gdzie w 1988 r. zbudowano tamę o wysokości 60 m i zbiorniku 52 mln m³, której ekonomiczne uzasadnienie było wątpliwe. Utrudniała ona natomiast dostęp do miasta kurdyjskim peszmergom Barzaniego. Natomiast turecki projekt GAP (Anatolijski Projekt Południowo-Wschodni), rozpoczęty w latach 80-tych i polegający m.in. na budowie 22 tam i 19 hydroelektrowni przyczynił się do masowego niszczenia kurdyjskich wiosek oraz wysiedleń chłopów. Celem Turcji było pozbawienie kurdyjskiej partyzantki PKK zaplecza logistycznego, a także zmiana geografii etnicznej. Ludność kurdyjska była przesiedlana na tereny etnicznie tureckie, gdzie miała ulec asymilacji. Oczywiście nie oznacza to, że był to wyłączny cel budowy zapór w ramach GAP. Łącznie wszystkie tamy GAP produkują 27,3 terawatogodzin rocznie, co ma zaspokoić około 20 % tureckiego zapotrzebowania na energię. Jednakże jest to wydajność znacznie niższa od tej, jaka charakteryzuje największe hydroelektrownie na świecie. Chińska Tama Trzech Przełomów ma np. wydajność 98,8 terawatogodzin rocznie. Tureckie zapory mają jednak znacznie większe zbiorniki retencyjne, co wpływa na pozycję geopolityczną Turcji.

Cywilizacja na świecie rozwijała się we wczesnej starożytności w dolnym biegu trzech wielkich systemów rzecznych: Eufratu i Tygrysu, Nilu oraz Indusu, a później również Jangcy oraz Oksu i Jaksartesu (dziś: Amu-Daria i Syr-daria). Cywilizacje w górnych biegach tych rzek powstawały później i

były gorzej rozwinięte. Obecnie jednak to kraje znajdujące się w górnych biegach wielkich, transgranicznych rzek zyskały geopolityczną przewagę. Dotyczy to w szczególności Indusu (Indie i Pakistan), Eufratu i Tygrysu (Turcja, Iran, Syria i Irak), Nilu (Egipt, Sudan, Etiopia, Erytrea, Sudan Płd., Uganda, Kenia, Tanzania, Burundi, Rwanda, Demokratyczna Republika Kongo) oraz Amu- i Syr-Darii (Tadżykistan, Kirgizja, Kazachstan, Uzbekistan, Afganistan).

Budowa zapór w górnym biegu może generować szereg pozytywnych efektów dla krajów tam się znajdujących i negatywnych dla ich sąsiadów w dolnym biegu. Chodzi m.in. o zmianę równowagi energetycznej, zmniejszenie spływu wody oraz możliwość użycia wody jako broni masowej zagłady. Państwa dolnego biegu są przeważnie świadome tych konsekwencji i w niektórych przypadkach już w przeszłości nie wykluczały użycia sił zbrojnych w celu ochrony swoich interesów. W niektórych przypadkach doszło też do przyjęcia prawnomiędzynarodowych regulacji w tym zakresie. Ich skuteczność budzi jednak wiele do życzenia. Do Konwencji Wodnej z 1997 r. przystąpiła Syria i Irak, ale Turcja czy Iran już nie. Nie podpisało jej również żadne państwo leżące w dorzeczu Nilu, Indusu czy Amu- lub Syr-Darii. Zgodnie z art 7 tej konwencji żadne z państw dorzecza rzek transgranicznych nie ma prawa do takiego wykorzystania wód, które prowadziłoby do poważnej szkody dla innych państw tego dorzecza, związanych z ich dotychczasowym wykorzystaniem wody.

Konflikt w dorzeczu Eufratu i Tygrysu sięga lat 70-tych, gdy Turcja oraz Syria niemal jednocześnie zbudowały dwie pierwsze duże zapory wodne na Eufracie (Tabka w Syrii i Keban w Turcji), powodując poważne problemy z nawodnieniem pól w irackiej części dorzecza tej rzeki. Irak, który dopiero później rozpoczął budowę swojej jedynej tamy na Eufracie w Hadisie, zagroził wówczas Syrii wojną. Ostatecznie do konfrontacji zbrojnej nie doszło, a Syria zbudowała jeszcze dwie inne tamy na tej rzece. Natomiast Turcja przystąpiła do realizacji GAP co doprowadziło do nowych napięć turecko-syryjskich i turecko-irackich. W 1990 r. Turcja postawiła swoje siły zbrojne w stan gotowości w związku z rozpoczęciem napełniania zbiornika największej dotąd zbudowanej w tym kraju zapory tj. Tamy Atatürk. Irak rzeczywiście zagroził wówczas zbombardowaniem budowanej zapory, gdyż działania Turcji spowodowały czasowe ograniczenie spływu wody do Iraku i Syrii o 75 %. Turcja odpowiedziała groźbą blokady spływu wody do Syrii i Iraku. Do konfrontacji nie doszło, a kilka miesięcy później Saddam zaczął mieć inne problemy (wojna w Kuwejcie), więc Turcy mogli spokojnie kontynuować swój projekt i zabierać Irakowi coraz więcej wody. W 1984 r. Turcja wprawdzie podpisała umowę z Irakiem, a w 1987 r. z Syrią, zobowiązując się do zapewnienia spływu co najmniej 500 m³ wody na sekundę do każdego z tych krajów, ale możliwość egzekwowania jej zapisów przez Irak po 1990 r. i przez Syrię po 2011 r. stała się niezwykle ograniczona.

Już w 1997 roku powstał dokument NATO, w którym znajdował się scenariusz hipotetycznego ataku syryjsko-irackiego na Turcję w 2010 roku. Wojna miała wybuchnąć w związku z założonym radykalnym zmniejszeniem się irackich zasobów wody spowodowanym rozwojem projektu GAP oraz trzyletnią suszą. Irak i Syria miałyby się powołać na zwyczajową normę gwarantującą równą możliwość racjonalnego wykorzystania wody przez wszystkie podmioty nadbrzeżne (tzw. *riparian rights*). Turcja w odpowiedzi poprosiłaby o wsparcie NATO w oparciu o art. 5. Mimo to zmasowany atak syryjsko-iracki nastąpiłby a ofensywa kierowałaby się w stronę Gaziantep i Mardin, a także tam Aturka i Keban. Towarzyszyłby temu atak rakietowy na porty w Iskenderum oraz Mersin, a także na lotniska w Adanie i Incirlik. Turcja, która według tych założeń nie byłaby zdolna do samodzielnej obrony i uległaby siłom iracko-syryjskim, przekazałaby dowództwu NATO kierownictwo kontrofensywy. Po tygodniu walk front ustabilizowałby się dzięki przetruceniu do Turcji pierwszych sił NATO ale Gaziantep, Urfa oraz Mardin znajdowałyby się nadal w rękach armii atakujących. Dopiero po 60 dniach NATO miałoby mieć zdolność do przetrucenia swoich sił szybkiego reagowania, a po trzech miesiącach od rozpoczęcia ataku zaczęłaby się kontrofensywa. Ostatecznie miałaby ona doprowadzić do odzyskania przez Turcję całego jej terytorium.

Scenariusz ten nie był jedynym, w którym założono wybuch regularnej wojny o wodę w Mezopotamii.

W 2009 roku Uppsala Model UN przyjęło jako punkt wyjścia konfliktu serię ataków terrorystycznych na tureckie tamy, dokonaną przez irackich ekstremistów, a następnie wprowadzenie blokady spływu wody przez Turcję.

Scenariusz z 1997 r. nie był oczywiście prognozą, powstał na potrzeby ćwiczeń, niemniej groźba takiego konfliktu bynajmniej nie minęła. W ciągu 20 lat od jego powstania zarówno Irak jak i Syria były niezdolne do podjęcia militarnych działań przeciwko Turcji nie tylko dlatego, że NATO ostatecznie obroniłoby ten kraj ale przede wszystkim ze względu na własną sytuację wewnętrzną. Tymczasem przyczyny potencjalnego konfliktu nie tylko nie zniknęły ale wręcz przeciwnie, problem wciąż narasta.

Wybuch wojny domowej w Syrii umożliwił Turcji nierespektowanie umowy z Syrią w sprawie minimalnego spływu wody. Co więcej, Turcja zaczęła celowo blokować Eufrat i Chabur by zmniejszyć wydajność rolnictwa w kontrolowanej przez Kurdów północnej Syrii. W międzyczasie realizowała budowę kolejnych tam, zwłaszcza na Tygrysie. W czerwcu 2018 r. zaczęła napełniać zbiorniki trzeciej pod względem wielkości tamy GAP tj. zapory wodnej Ilisu.

Tama Ilisu od początku jej budowy wywoływała szczególne kontrowersje, między innymi ze względu na masowe przesiedlenia Kurdów (około 700 tys.) jakie ma spowodować, a także zalanie bezcennych zabytków Hasankeyf. Są one przy tym elementem kurdyjskiej, a nie tureckiej, spuścizny narodowej, więc Kurdowie oskarżyli Turcję o to, że celowo je niszczy by realizować swój plan turkifikacyjny. Zbiornik o pojemności 10,1 km³, czyli porównywalnej do największej irackiej tamy tj. zapory mosulskiej, zaczął być napełniany na początku czerwca 2018, błyskawicznie obniżając poziom spływu wody w Tygrysie z Turcji do Iraku o połowę. Objętość wody w rezerwarze mosulskim spadła w tym czasie z ponad 8 mld m³ do zaledwie 3 mld m³. Irak w tym czasie i tak miał problemy z wodą ze względu na wyjątkowo upalne lato. Sytuacja była szczególnie dramatyczna w Basrze, gdzie wzrosło zasolenie w Szat al-Arab (częściowo spowodowane pompowaniem przez Iran słonej wody do rzeki) i doszło do zatrucia kilku tysięcy mieszkańców. To z kolei było jednym z powodów gwałtownych zamieszek.

Napełnianie Ilisu w czerwcu było sprzeczne z ustaleniami turecko-irackimi i ostatecznie Turcja postanowiła czasowo je wstrzymać. Było to jednak łatwiejsze od powstrzymania eskalacji protestów w południowym Iraku. Mało prawdopodobne jest przy tym by Turcja nie zakładała, że jej działanie doprowadzi do kolejnej destabilizacji Iraku.

Dotychczasowa historia tam na Eufracie i Tygrysie pokazuje wyraźnie szereg zagrożeń z tym związanych. Po pierwsze Turcja jako państwo górnego biegu już wielokrotnie groziła zablokowaniem spływu wody do Iraku i Syrii. Takie wykorzystanie żywiołu należałoby uznać za broń masowej zagłady. Fakt, że zapór w górnym biegu obu rzek jest coraz więcej, tylko zwiększa potencjalną siłę rażenia w przypadku skorzystania z tej broni. Możliwe jest zresztą również inne wykorzystanie zapór jako broni masowej zagłady: nagłe spuszczenie wody. Już w trakcie wojny z Państwem Islamskim istniały obawy, że wysadzi ono kontrolowane przez siebie tamy w Mosulu i Tabce. W tym pierwszym wypadku, gdy kurdyjsko-irackie siły specjalne odbiły tamę mosulską to ładunki wybuchowe były już założone. Możliwość takiego wykorzystania tam jako broni masowej zagłady przeciwko Syrii i/lub Irakowi jest tym większe, że własne szkody Turcji ograniczone byłyby do jej terenów kurdyjskich. Po drugie, ostatnie wydarzenia w Iraku pokazały, że napełnianie zbiorników retencyjnych może powodować destabilizację krajów dolnego biegu. Tymczasem Ilisu nie jest ostatnią tamą, której budowa jest planowana w ramach GAP. Temu samemu celowi służyć może celowe spuszczenie słonej lu zanieczyszczonej wody. Po trzecie pokazało też, że budowa zapór może być wykorzystywana w konfliktach wewnętrznych, do zmian demograficznych oraz zwalczania partyzantki.

Dziś trudno jest poważnie traktować groźbę ataku iracko-syryjskiego na Turcję, zarówno z powodu słabości tych państw jak i członkostwa Turcji w NATO. Nie jest to jednak stan permanentny.

Tymczasem co najmniej dwa czynniki zwiększają możliwość wybuchu takiej wojny w przyszłości: pogarszanie się sytuacji wodnej Iraku i Syrii oraz nie zrównoważony przyrost demograficzny. O ile w 1995 r. populacja Turcji liczyła 58 mln, a obecnie wzrosła do 82 mln, to wg prognoz do 2030 r. wzrośnie już tylko do 88 mln. Natomiast populacja Iraku w tym samym czasie wzrosła z 20 do 39 mln, a w 2030 r. ma liczyć 53 mln. Syryjczyków było w 1995 r. 14 mln i mimo masowych migracji spowodowanych wojną ich populacja ma wzrosnąć w 2030 r. do 26 mln. Co więcej, w Turcji coraz bardziej zmieniają się proporcje między Kurdami i Turkami, na korzyść tych pierwszych. Tymczasem w Iraku zagrożenie wodne ze strony Turcji odnosi się zarówno do Kurdów jak i Arabów. Zważywszy na to, że konstytucja iracka definiuje Irak jako państwo arabsko-kurdyjskie, a obecne władze Turcji postanowiły kontynuować politykę konfrontacji i represji wobec Kurdów, to nie można wykluczyć opowiedzenia się tureckich Kurdów po stronie Iraku i Syrii w przypadku takiego konfliktu.

Trudno powiedzieć jaki będzie stan irackich czy syryjskich sił zbrojnych za 10 czy 15 lat. Faktem jest jednak, że już teraz armia iracka uległa silnemu wzmocnieniu w porównaniu z sytuacją sprzed 2014 r. Również wzrost potencjału demograficznego Iraku sprzyjać będzie zmianie równowagi potencjału militarnego na korzyść Iraku. Roszady w sojuszach międzynarodowych, w szczególności pogłębiający się kryzys w relacjach amerykańsko-tureckich i stale malejąca rola Turcji w NATO, powodują że coraz mniej prawdopodobne jest to, że polski żołnierz będzie ginął za GAP i hydrodominację regionalną Turcji. To oczywiście nie oznacza, że do takiego konfliktu dojdzie, jednak z dzisiejszej perspektywy jego wybuch w 2032 r. jest znacznie bardziej prawdopodobny niż wspomniany scenariusz wybuchu w 2010 r. stworzony w 1997 r.

Zagrożenie wojną o wodę w Mezopotamii nie jest jedynym tego typu. Uzbekistan groził Tadżykistanowi wojną w związku z budową tamy Rogun na rzece Wachs, będącej górnym odcinkiem Amu-Darii, a Egipt w 2012 r. rozważał zbombardowanie etiopskiej budowy Wielkiej Tamy Renesansu. Budowa przez Pakistan tamy na Indusie jest też jedną z przyczyn napięć indyjsko-pakistańskich.